

Wiesław Krajewski

W sprawie „mycia zębów” i innych wątpliwości językowych w stomatologii

(Czasopismo Stomatologiczne 1997, 5, 368-371)

Wiele osób drażni określenie *mycie zębów*. Według nich, jest ono zbyt potoczne i nie oddaje całej złożoności tego zabiegu. Zalecają oni bardziej używanie wyrażenia *szczotkowanie* lub w najgorszym przypadku *oczyszczanie*. Zastanówmy się bliżej nad istotą tego sporu.

Mycie, to - według słownika języka polskiego - tyle co usuwanie brudu za pomocą wody, mydła, środków chemicznych, szczotek itp. Z kolei *czyścić*, *oczyszczać* to znaczy - robić czystym, doprowadzić do stanu czystości, usunąć z czegoś brud, śmiecie, odpadki itp. Według tego rodzaju definicji, nie ma w tych określeniach sprzeczności i można je traktować jako formy równorzędne. Są one zresztą podawane jako synonimy. Dla mnie *umyty* znaczy tyle samo co *czysty*. Nie jestem pewien, czy unikanie wyrażenia *mycie zębów* jest takie uzasadnione. Przecież nawet o tak skomplikowanym i bez porównania dokładniejszym zabiegu, jakim jest mycie rąk do operacji, nie mówi się wcale inaczej. Mnie *mycie zębów* (jeśli tylko jest wykonane dokładnie) nie razi. Tak samo jak nie razi mnie określenie *dentysta* w porównaniu ze *stomatologiem*, choć teoretycznie można się spierać, że zakres działania stomatologa jest większy, bo obejmuje całą jamę ustną, a nie tylko zęby, jak to sugeruje nazwa *dentysta*.

Jeśli ktoś chce unikać słowa *mycie*, może mówić np. *toaleta* - albo *pielęgnacja jamy ustnej*, ale są to już bardziej wyszukane określenia. Dla wyrażenia swojej dezaprobaty wobec często spotykanego niedokładnego mycia zębów, można określić je jako *obmycie* albo *przemycie*, ewentualnie - *mycie powierzchniowe* lub *pobieżne*. Zastosowanie tu może mieć również słowo *szorowanie*, oznaczające wykonywanie szczoteczką poziomych tam i z powrotem ruchów. Szorowanie daje dobry efekt w przypadku garnków lub podłogi, ale jest zupełnie nieskuteczne dla pełnych zakamarków i nierówności zębów.

Czy można natomiast zastąpić termin *mycie* wyrazem *szczotkowanie*? Raczej nie. *Szczotkowanie* odnosi się bowiem do mycia za pomocą szczotki, a więc jest pojęciem węższym, bo przecież higiena jamy ustnej (szczególnie ta dokładna, jaką zalecamy) to nie tylko szczoteczka, ale także nitka dentystyczna i wykałaczką. O ile użycie nitki nie jest trudne do nazwania - mamy na to ładne określenie *nitkowanie*, to większy kłopot sprawia nam wykałaczką. Neologizm *wykałaczkowanie* przecież odpada, *patyczkowanie* też jest nie do przyjęcia, że nie wspomnę o *dłubaniu*.

Z wykałaczkami jest też inny problem. Wiele osób unika tej nazwy, używając innego określenia - *patyczki międzyzębowe*. Przede wszystkim chyba nie podoba im się ten wyraz, a może w grę wchodzi również fakt, że wykałaczkami nazywane są też cienkie patyczki (szpilki), na które nadziewa się małe porcje sera, śledzia, kanapki itp., co ułatwia ich branie z półmiska. Nie mają one oczywiście zalecanego przez dentystów trójkątnego przekroju, przez co są dyskryminowane nie tylko w użyciu, ale i w nazwie. Tymczasem wykałaczką od dawien dawna tak właśnie nazywano i nie wiem, czy potrzebne są tu jakieś zmiany. Podobną etiologię ma unikanie określenia *proteza*, choć - szczerze mówiąc - jest to nazywanie rzeczy po imieniu, na korzyść słowa *dostawka* lub *wkładka*. *Dostawka* może nie jest taka zła, ale kojarzy mi się przekornie ze zwrotem *pójść w odstawkę*. Natomiast to drugie określenie przypomina mi wojskową *zupę z wkładką*. Zresztą nikt nie nazywa *protezowania wkładko-* albo *dostawkowaniem*.

Zgłaszam natomiast weto przeciw nazywaniu ubytków próchnicowych *dziurami*, a usuwania zębów - ich *wyrywaniem*. Nie wyobrażam sobie sera szwajcarskiego bez dziur, można robić dziury w ziemi, a nawet w niebie, są tacy, którzy szukają dziury w całym, można też wiercić komuś dziurę w brzuchu, ale nie w zębach! Tam są tylko *ubytki*, chociaż dopuszczałbym i tę drugą nazwę (choć tylko w zdrobnieniach jako *dziurki* lub *dziureczki*) jeśli zwracamy się do dzieci przedszkolnych, na tej samej zasadzie, według której *bakterie* nazywamy *robaczkami*. *Wyrywanie* zębów potrafię sobie wyobrazić. W dawnych wiekach byli nawet fachowcy od tego rodzaju zabiegów, zwani *wyrwizębami* lub *wyciągaczami zębów*. Swoją procedurę uprawiali przy okazji jarmarków, przy wtórze tłumów i dźwiękach muzyki. Poubierani w wymyślne stroje, zęby po prostu *wyrywali*. Dodać należy, że zabieg taki wykonywano oczywiście bez znieczulenia, a poddanego jemu delikwenta przywiązywano do krzesła lub trzymało go kilku krewkich pomocników. Dziś - być może - niektórzy też wyrywają zęby, ale znakomita większość lekarzy dentystów je usuwa. Wątpliwości może wzbudzać także wyraz *plomba* na określenie wypełnienia. Pochodzi on od łacińskiej nazwy *plumbum*, z czasów, kiedy ubytki w zębach wypełniano ołowiem. Nie byłbym taki rygorystyczny i dopuściłbym używanie tego wyrazu przynajmniej w mowie potocznej. Ostatecznie *ołówek* też wcale nie jest robiony obecnie z ołowiu, a mimo to wcale nie zmienił nazwy. Pewną niekonsekwencję można zauważyć w określeniach *szczęka górna* i *szczęka dolna*. Z anatomicznego punktu widzenia coś takiego nie istnieje. Są tylko szczęki - lewa i prawa oraz żuchwa. Ale jak wobec tego wytłumaczyć nazwę *szczękościsk* lub *szczękorozwieracz*?

Tego rodzaju wątpliwości językowych w stomatologii można znaleźć znacznie więcej. Na protetyce uczono mnie np. o *bezzębni całkowicie* i *częściowym*, chociaż to pierwsze określenie jest masłem maślanym, a drugie po prostu nie ma sensu. Podobnie niezbyt logiczne jest używane w ortodoncji wyrażenie *wyleczony częściowo*. Czy można być częściowo zdrowym, albo odwrotnie - chorym tylko częściowo? Wiele określeń należy do swoistego żargonu stomatologicznego. Są wśród nich takie wyrazy jak: *kapa*, *gilza*, *borowanie* i pochodzące od niego *bor* i *bormaszyna* czy też wzięte z krawiectwa - *miara*, *przymiarka* lub *podszewkowanie*. Należą tu też określenia wzięte z łaciny. Słyszcy się np. *zab pulpitowy*, *sfrakturowany*, *złuksowany* czy po prostu *kariesowy*, chociaż wszystkim są znane odpowiednie polskie określenia. Nie wyobrażam sobie natomiast, żeby internista powiedział: *żołądek ulkusowy* albo *serce infarktusowe*. Za trochę przesadne uważam również określenie *ekstrakcja* zamiast polskiego *usunięcia*, *ekskawator* zamiast *wydrażacza*, albo *sonda* zamiast *zglębniaka*. Nie wiem natomiast jak się ustosunkować do *dewitalizacji* i *ekstyrpacji*. Może lepiej jest powiedzieć *dewitalizacja* niż *uśmiercanie*? A czy *ekstyrpacja* jest gorsza od *wyluszczenia*?

Niezbyt jasne jest też, jak mówić i pisać: *pęseta* czy *pinceta*. A może bezpieczniej używać zamiast nich określenia *szczypczyki stomatologiczne*? Słowniki dopuszczają obie wymienione formy. Innego typu, może nie błędem, ale co najmniej niezręcznością jest też nazywanie jednego z narzędzi kanałowych *szczurzym ogonem*. Trudno pewnie znaleźć lepsze określenie, całe pokolenia stomatologów tak mówiły, ale od samej tej nazwy można dostać dreszczy. Inne odzwierzęce określenie - *kozia stópka* - jest już o wiele bardziej sympatyczne niż budzący grozę *szczurzy ogon*.

Rozwój stomatologii w ostatnich latach jest bardzo szybki i dostosowywanie odpowiedniego słownictwa nie nadąża za zmianami. Pojawiły się w związku z tym w naszym języku takie obce określenia jak: *bond*, *cleaner*, *liner*, *sealant*, *glass-ionomer*, *primer*, *varnish*, *finder*, *reamer*, *scaler*, *pins*. Nagromadzenie tego rodzaju określeń czyni naszą mowę dla wielu osób postronnych zupełnie niezrozumiałą. Sądzę jednak, że z tej sytuacji nie ma satysfakcjonującego wszystkich wyjścia. Po prostu - rodzimych wyrazów raczej nie ma, a te ob-

ce trudno przetłumaczyć na język polski, tak by nie były one zbyt długie i opisowe, nie brzmiały śmiesznie lub równie obco.

Wszystkie te przykłady są dyskusyjne. Można się spierać, jak należy mówić, jakich używać określeń. Nie rozstrzygam tych spraw, bo nie czuję się do tego upoważniony. Wyrażam tylko swoje zdanie. Wydaje mi się, że zawsze warto się zastanawiać nad tym co i w jaki sposób się mówi.